



tekst
JAROSŁAW DUDAŁA

Jako redakcja „Gościa Niedzielnego” pragniemy wyrazić solidarność z rodzinami górników, którzy w ostatnich dniach ponieśli śmierć w śląskich kopalniach.

Mnie samego zadziwia, że właśnie w czasie, w którym doszło do tych tragicznych wypadków, miałem okazję rozmawiać z Anną Duch z Rudy Śląskiej, która przeszła przez śmierć kliniczną samej siebie i przez śmierć dwójki swoich dzieci. Jej historia (patrz str. X) jest zarazem pełna bólu i nadziei. Może da ona cierpiącym światła i otuchy.

ZA TYDZIEŃ

- Relacja z diecezjalnej pielgrzymki na JASNĄ GÓRĘ
- Ostrzeżenie przed SEKTAMI

– Wykopywaliśmy zabitych, leżąc koło nich. To było wstrząsające – opowiada ratownik Roland Cichecki. – Przyjechałem w nocy na rowerze. Nie było innego transportu – dodaje.

Tąpnięcie nastąpiło 27 lipca w nocy. 20 górników pracowało na pokładzie 502 kopalni „Pokój” w Wirku. Na powierzchnię wyjechało tylko 16 z nich.

– Akurat szedłem spać – opowiada Andrzej Kalisz, który na co dzień pracuje na pokładzie 502. – Gdy poczułem wstrząs, wiedziałem, że jest niedobrze. Mogłem być jednym z zasypanych, ale jestem na zwolnieniu lekarskim.

Zawał miał 160 m długości. Ratownicy wiedzili rano, że trzech górników nie żyje. Los czwartego był niezny.

– Nigdy nie tracimy nadziei – powiedział Marek Klocz, jeden z ratowników. – To pierońsko trudna akcja, trzeba tych ludzi wykopywać na kolanach. Jest gorąco i nisko.



MIROSLAW RZEPKA

– Ratownicy używają łopat – wyjaśniał rzeczownik Kompanii Węglowej Zdzisław Madej. – Teren jest monitorowany, bo może nastąpić drugie tąpnięcie.

Wypadek zdarzył się dokładnie 3 miesiące po wydobyciu na powierzchnię Zbigniewa Nowaka, który spędził pod ziemią 111 godzin.

– Gdy usłyszałem o wypadku, wszystko znów stanęło mi przed oczami – powiedział cudem ocalony górnik z kopalni „Halemba”.

Ratownicy do końca pracowali z nadzieją, ale tym razem ich akcja zakończyła się wydobyciem czterech martwych ciał.

Z windy wychodzi kolejna zmiana ratowników

W liście odczytanym w kościołach Rudy Śl. współczucie rodzinom tragicznie zmarłych wyraził abp Damian Zi-

moń.

Kopalnia „Pokój” należy do szczególnie narażonych na tąpnięcia. Niedawno były prace odprężeniowe, prowadzony jest też monitoring. Takie gwałtowne wstrząsy są jednak nie do przewidzenia.

W tym roku zginęło już kilkunastu górników. Krótco po katastrofie w kopalni „Pokój” kolejna ofiara straciła życie w kopalni „Wesoła”.

MIROSLAW RZEPKA, JD

MOTORYZACYJNY ODPUST



KRZYSZTOF KUSZ

Dwa kilometry tyskich ulic zajęły samochody, które podczas odpustu w parafii św. Krzysztofa poświęcił bp Józef Kupny.

Po Mszy wsiadł on do odkrytej terenówki i z kropidłem w rękę przejechał wzdłuż szpalerów trąbiących aut. Przedtem apelował o zachowanie zasad bezpieczeństwa oraz o życzliwość i wyrozumiałość na drodze. – Grzechem jest wyjeżdżanie i wychodzenie na drogę w stanie nietrzeźwym. Nie bez winy są i ci, którzy tolerują jazdę po alkoholu, wsiadając do samochodu prowadzonego przez osobę nietrzeźwą – stwierdził biskup.

Bp Kupny z kropidłem w rękę przejechał wzdłuż szpalerów aut

Odpustowi towarzyszyła wystawa samochodów sprzedawanych przez tamtejsze salony motoryzacyjne, a także ekspozycja motocykli i starych aut amerykańskich.

Co z walcownią w Siemianowicach?

SENATORZY Maciej Płażyński i Bronisław Korfanty zaangażowali się w sprawę Walcowni Rur „Jedność” w Siemianowicach Śl. Wraz z p.o. prezydenta Siemianowic Danutą Sobczyk wzięli udział w spotkaniu, zorganizowanym z inicjatywy „Solidarności” w miejskowym ratuszu.

Nowoczesna walcownia jest trakcie budowy. Jak dotąd wydano na nią około pół miliarda zł. By ją dokończyć i dać pracę

co najmniej 600 pracownikom, potrzeba jeszcze 140 mln zł. Skąd je wziąć? „Solidarność” alarmuje, że walcownia może zostać sprzedana znacznie poniżej swej wartości. Senator Płażyński zapowiedział w tej sprawie interpelację do rządu, by dowiedzieć się, jakie są jego plany w tym zakresie.

Problemy Huty „Jedność” i Walcowni Rur „Jedność” ciągną się latami
(zdjęcie z 2003 r.)



HENRYK PRZONDZIONO

Mają nowy ołtarz

ŚWIERKLANY. W kościele świętej Anny poświęcono nowy ołtarz. Został on zbudowany dlatego, że stary uszkodzono podczas trwającego od trzech lat remontu świątyni.

Poświęcenie poprzedziły trzydniowe rekolekcje parafialne. Rozpoczęła je „Niedziela wdzięczności”, podczas której mieszkańcy dziękowali Bogu za pomyślnie wykonane prace remontowe.

– Chciałem też podziękować wszystkim parafianom, którzy pracowali przy kościele i w różny sposób wspomagali jego remont – mówi proboszcz ksiądz Jan Klyczka.



MAREK PIEKARA

Ołtarz poświęcił abp Damian Zimoń

Jak uczyć w XXI wieku

WE WRZEŚNIU rusza pierwsza tura nowych, nieodpłatnych szkoleń informatycznych dla nauczycieli. Organizuje je gliwicka KANA.

Zajęcia obejmują 80 godzin – 16 spotkań po 5 godzin raz w tygodniu lub intensywne codzienne spotkania podczas wakacji. Program szkolenia obejmuje m.in. zastosowanie wybranych



programów użytkowych w dydaktyce, włączanie technologii informacyjnej w lekcję przedmiotową, kreowanie Interne-

tu, projektowanie multimedialnego przekazu dydaktycznego, przygotowanie materiałów cyfrowych, sztukę prezentacji.

Nowe szkolenia to rozbudowana forma tego, co KANA proponowała nauczycielom w ubiegłych latach w ramach zajęć „Multimedia w dydaktyce”. Wtedy bezpłatnie skorzystało z nich prawie 2200 osób.

Guliwer dla Eweliny

W NUMERZE 27 zamieściliśmy artykuł „Czekając na Guliwera”. Pisaliśmy w nim o niepełnosprawnej Ewelinie Zalewskiej, która od 3 lat czeka na psa serwisowego. Taki pies ułatwi jej wykonywanie wielu czynności, z którymi ma na co dzień problemy. Dowiedzieliśmy się, że upragniony pies trafia

do Eweliny już w listopadzie. Dlatego na prośbę bohaterki reportażu powtarzamy apel o pomoc finansową na wyszkolenie psa: Fundacja DOGIQ, ul. Dworska 11E/15, 40-584 Katowice, Jurajski Bank Spółdzielczy 94 8281 2007 7000 0777 0001, z dopiskiem: „Pies dla Eweliny”.



MAREK PIEKARA

Guliwer i jego trenerka Anna Radwańska



Ks. Marek Bernacki

przewodnik
Pieszej Pielgrzymki Rybnickiej
na Jasną Górę

Charakterystyczne jest, że choć źle mówi się dziś o młodziu, to jednak z roku na rok w rybnickiej pielgrzymce bierze udział **coraz więcej młodych**.

Oni chcą w tej formie przeżywać swoją wiarę. Jest za to maleńki problem z księżmi. Trzeba rozumieć, że to okres urlopów i rekolekcji. Niemniej obecność kapłana jest na pielgrzymce ważna. A zdarza się, że jakaś grupa zostaje bez księdza. Wtedy pomaga kleryk czy siostra zakonna. Tegoroczna Piesza Pielgrzymka Rybnicka na Jasną Górę to zarazem pielgrzymka diecezjalna – dziękczynienie z okazji 50-lecia powrotu śląskich biskupów z wygnania. Jasna Góra to największe polskie sanktuarium maryjne, gdzie łączy się historia ojczyzny i Kościoła lokalnego. To dobre miejsce, żeby mówić o tym, że katowiccy biskupi zostali wygnani za obronę katechez szkolnej, bo była to nie tylko sprawa Śląska, ale całej Polski.

Asfalt miał 50 stopni

STO KILOMETRÓW pokonali w ciągu czterech dni uczestnicy tegorocznej Tyskiej Pielgrzymki Pieszej na Jasną Górę. Wzięło w niej udział 350 pątników, z przewodnikiem ks. Stefanem Nowakiem na czele.

– Warto iść! Atmosfera była wspaniała! Taka pielgrzymka to mocny zastrzyk wiary, nadziei i miłości do ludzi – mówili powracający pielgrzymi.

Ich problemem był tylko upał. – Powietrze miało 32–34 stopnie, a asfalt jeszcze o 15 stopni więcej – mówili.

– Ale dobrze się szło. Dopiero w ostatnim dniu pojawiły się odciski – stwierdziła jedna z pątniczek.

Diana Mrózek wyruszyła na pielgrzymkę z wielką torbą. – Są w niej i moje rzeczy, i koleżanki – tłumaczyła. Tegoroczna maturzystka poszła na Jasną Górę podziękować za zdanie egzaminów. – W zeszłym roku poszłam na pielgrzymkę w intencji zdania matury. Pomogło mi to, nie miałam stresu i zdałam. Jestem za to Panu Bogu wdzięczna – powiedziała.



Larysa Czaplinska wraca z Jasnej Góry

Szlagierowy hiszpański

O PRZYJĘCIU NA STUDIA DZIENNE NA UŚ ubiegało się ponad 20 tys. osób (przeciętnie 3,1 kandydata na 1 miejsce). Mimo niżu demograficznego, zainteresowanie ofertą edukacyjną UŚ utrzymuje się na niemal identycznym poziomie od kilku lat.

Najtrudniej było się dostać na iberystykę (15,6 osoby na miejsce).

Drugą lokatę zajęła psychologia (15,1 kandydata na miejsce). W liczbach bezwzględnych największy szturm jest na prawo – 2164 osoby (8,7 kandydata na miejsce). Natomiast dodatkowe naboru zostaną być może zorganizowane na geologię-geofizykę, edukację techniczno-informatyczną i różne kierunki fizyki.



Z BOKU
ANDRZEJ GRAJEWSKI

Wszystkie gwałtowne śmierci naznaczone są wyjątkowym tragizmem, wyrwywają spośród nas bliskich, którzy powinni nadal być z nami. W przypadku górników ten szok powinien być mniejszy, gdyż teoretycznie wiadomo, z jakim ryzykiem wiąże się wykonywanie tego zawodu. Tak jednak nie jest. Zawsze jest to informacja paraliżująca, stawiająca świat na głowie. Pamiętam z czasów szkolnych wieczór spędzony u kolegi, którego ojciec pracował w jednej z bytomskich kopalni. Następnego dnia w jego kopalni nastąpił zawal. W strefie zagrożenia znalazła się grupa górników, wśród nich ojciec kolegi. Po kilku dniach przyszła informacja zwalająca z nóg, że zginął. Jego rodzina bardzo długo nie mogła się z tym pogodzić. Dla kolegi była to bardzo ciężka próba wiary. Jeżeli się było blisko takiego dramatu, nie zapomina się go.

W Rudzie Śląskiej ogłoszono żałobę. Władze miasta oraz kopalni obiecały pomoc rodzinom poszkodowanych górników. Jestem przekonany, że sytuacją poszkodowanych rodzin zainteresują się także ich parafie. Kondolencje rodzinom zmarłych tragicznie górników złożył abp Damian Zimoń. Zostały odczytane we wszystkich parafiach dekanatu rudzkiego. Może rzecz przeczytałem, ale nie słyszałem jakoś o wyrazach współczucia ze strony władz państwowych, a powinny mieć miejsce. Choćby jako dowód solidarności z ludźmi wykonującymi wyjątkowo trudny zawód. Górnictwo nie jest dzisiaj na tzw. topie. Ciężka solidna praca fizyczna nie jest w cenie, bardziej liczy się mobilność, spryt, zdolność do elastycznego poruszania się w skomplikowanych realiach rynków finansowych. Może to i słuszne. Wiem jednak z całą pewnością, że takiej szkoły solidarności, rzetelności i odpowiedzialności, jaką daje praca w górnictwie, gdzie indziej już się nie przechodzi. Oczywiście górnictwo potrzebuje poważnych reform, ale nadal jest naszą regionalną, a także narodową szansą. Jeżeli nic nie zrobimy, aby ją wykorzystać, wkrótce boleśnie będziemy odczuwać skutki tych zaniedbań.

Wypadki w kopalniach ponownie uświadamiają, że górnictwo ciągle jest zawodem niebezpiecznym. Sił natury do końca nie ujarzmi nowoczesna technika i najlepsze rozwiązania organizacyjne. Zwalaszca że za dobrym węglem trzeba teraz schodzić coraz głębiej. Kilka dni po tragedii w Rudzie Śląskiej zginął kolejny górnik, tym razem w kop. „Wesoła”. W tym roku w wypadkach w kopalniach zginęło już 14 osób. Jaką liczbą śmiertelnych wypadków zakończy się ten rok, nikt nie wie. Być może obecnie, choć przez chwilę, przestanie się górnikiem liczyć ich rzekomo wysokie zarobki, a także zazdrościć wcześniejszego przechodzenia na emeryturę. Wielka jest bowiem cena tych skromnych przywilejów, i o tym nigdy nie wolno zapominać.

Na niedzielną Mszę za granicę?

Czemu nie! Tak robią
mieszkańcy południowych
parafii naszej diecezji.

tekst

ANNA BURDA-SZOSTEK

zdjęcia

HENRYK PRZONDZIO

Aнна Lincner chodzi na co dzień do kościoła parafialnego w Skrbeńsku. Ale od kiedy w ubiegłym roku otwarto turystyczne przejście graniczne z Czechami, często wraz z całą rodziną chodzi do kościoła w czeskich Piotrowicach. W kościele św. Marcina Msze w języku polskim odprawiane są co drugą niedzielę o godz. 8.30. Po polsku są także Msze w czwartki o 7.30. – Do kościoła parafialnego w Skrbeńsku mamy 15 minut drogi, a do Piotrowic 4 minuty – mówi pani Anna. – Szczególnie zimą, gdy śnieg zasypał drogi, łatwiej było nam chodzić do kościoła w Czechach.

Do niedawna mieszkańców Skrbeńska i Piotrowic oddzielały zasieki z drutu kolczastego, pas przygranicznej ziemi był orany. Po II wojnie światowej w domu rodziców pani Anny była strażnica. Dopiero w latach 60. ubiegłego wieku postawiono nową strażnicę. Wtedy za granicę można było przechodzić za specjalną przepustką.

Podobno czescy nowożeńcy mieli taki zwyczaj, że po ślubie



szli pod szlaban graniczny i tam wypijali symboliczną lampkę szampana na szczęście.

Ksiądz w niebezpieczeństwie

Przy kościele w Piotrowicach znajduje się „farni urząd”, czyli probostwo. Ksiądz Jindřich (po polsku Henryk) Lorisz pracuje w piotrowickiej parafii od 1990 r. Jest duszpasterzem dla 4 tys. parafian z Piotrowic, Zawady, Markłowic Dolnych i Piersnej. 10 proc. to Polacy. W niedzielnej Mszy uczestniczy połowa z nich. Spośród czeskich parafian na Msze chodzi zaledwie jedna dziesiąta. Ks. Henryk świetnie mówi po polsku. Ukończył polskie gimnazjum w Czeskim Cieszynie. Kazania na polskiej Mszy mówi po polsku. – Tylko czasem, kiedy mam jakiś nieprzetłumaczony list pasterski albo orędzie Ojca Świętego, to czytam

**Polska Msza św.
w Karwinie
Frysztacie**

je po czesku. Ale Polacy nie mają mi tego za złe – mówi ks. Lorisz.

Duszpasterz zauważa, że po otwarciu przejścia turystycznego Skrbeńsko–Piotrowice więcej Polaków zaczęło przychodzić do czeskiego kościoła. Dawniej przychodzili sporadycznie. Uczestniczyli w pogrzebach bliskich, sąsiadów. Od razu było wiadomo, że to Polacy, bo nie znając czeskiego, nie śpiewali w kościele, a do koszyczka wrzucali złotówki.

– Kiedy umierają moi czescy parafianie, na ich miejsce nie przychodzą do kościoła młodzi. To puste miejsce niejako wypełniają Polacy – mówi ks. Henryk Lorisz.

Ksiądz Henryk także bierze udział w uroczystościach religijnych w przygranicznych parafiach w Polsce. Przyjeżdża na bierzmowania, odpusty, jubileusze kapłańskie. – Kiedy pierwszy raz przeszedłem granicę, to po stronie polskiej zrobił się ogromny hałas. Wszystkie psy jakby się umówiły i zaczęły na mnie szczekać. Myślałem, że mi galaty (spodnie – przyp. red.) potargają – śmieje się ksiądz. – Poznały, że jestem obcy.

Przygraniczny horror

W Piotrowicach, na położonym obok kościoła cmentarzu, widnieje wiele polskich nazwisk: Zawadzki, Kucharczyk. Pochowa-

Bo za g



ny jest tu także wujek Anny Lincner, ks. Jan Wzatek. – Dawniej, żeby odwiedzić groby w Piotrowicach, trzeba było korzystać z przejścia w Gołkowicach. To około 11 kilometrów – mówi pani Anna. – Teraz jest o wiele wygodniej. Jest normalnie. Kiedyś nie można było nawet odwiedzić sąsiada, który mieszka parę metrów od nas. Dziś polsko-czescy sąsiedzi odwiedzają się, kiedy tylko chcą, urządzają wycieczki rowerowe. A 1 listopada, w dniu Wszystkich Świętych, groby bliskich w Piotrowicach odwiedza wielu Polaków.

– Żeby tylko droga dojazdowa do granicy była lepsza – mówią. – Bo po deszczu to jest horror.

Mieszkańcy polskich miejscowości przygranicznych korzystają także z czeskiej stacji kolejowej, na której zatrzymują się pociągi jadące na przykład z Pragi do Warszawy.

Zięć Anny Bernard Friebe mieszka w Skrbeńsku od 14 lat. – Dawniej ruch był tu niewielki – wspomina. – Jak przyjechał samochód, znaczyło, że to ktoś

■ N E K R O L O G ■

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 21 lipca 2006 r. zmarła w 96. roku życia

ŚP. MARIA GOSIEWSKA Z DOMU GAWEL

absolwentka prawa Uniwersytetu Warszawskiego,
przez wiele lat związana z bibliotekarstwem na Śląsku,
gdzie zamieszkiwała od 1937 roku.

Dzieci, wnuki, prawnuki z rodzinami

Ślązacy w czeskich kościołach

ranicę bliżej



Jan Sanecznik z Łazisk Rybnickich jeździ do Kościoła w czeskiej Karwinie. Na zdjęciu przed obrazem Bożego Miłosierdzia

do nas. Teraz ruch jest o wiele większy. Obok domu jest parking, na którym zatrzymują się kierowcy, którzy potem pieszo idą do Czech.

Jeszcze w latach 70. ubiegłego wieku w dużym budynku obok kościoła w Piotrowicach mieściła się szkoła wybudowana pod koniec XIX wieku. Były tu klasy z wykładowym językiem polskim. Teraz dzieci z polskich rodzin z Piotrowic jeżdżą do szkoły w Karwinie.

Anna Lincner z wnukiem Pawłem, córką Ewą i zięciem Bernardem. W tle kościół w czeskich Piotrowicach

Podarunek umierającej Czeszki

W Karwinie mieszka spora grupa Polaków. Szacuje się, że stanowią jedną trzecią mieszkańców. Codziennie w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Karwinie Frysztacie sprawowana jest Msza św. po polsku. W niedzielę są dwie polskie Msze: o 6.45 i 9.30. – Przychodzi na nie bardzo dużo Polaków – mówi 65-letnia Jadwiga, która urodziła się we Frysztacie, jej rodzi-

ce także byli Polakami. Teraz w czasie Mszy czyta lekcje po polsku. – Często bywam w Polsce. Należę do działającego przy parafii Klubu Chrześcijańskich Kobiet. Jeździmy na pielgrzymki do Turzy Śląskiej, Częstochowy, Kalwarii Zebrzydowskiej, Wadowic, Łagiewnik.

Do Czech na pielgrzymki jeździ 57-letni Jan Sanecznik z polskich Łazisk Rybnickich. Bliskość granicy i przejścia turystycznego w czeskich Wierzniowicach powoduje, że pan Jan ma wśród Czechów wielu znajomych. – Kiedyś przez 17 dni razem z Czechami pielgrzymowałem po sanktuariach Europy. No to się nauczy-

łem modlić „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Maryjo” po czesku – mówi.

Od 50 lat

Pan Jan od ponad 50 lat bierze udział we Mszach św. w kościele w Karwinie. To kilkanaście kilometrów od jego rodzinnych Łazisk. Ale kiedy tylko może, jedzie pomodlić się do Czech, gdzie mieszka też jego siostra.

Pan Jan wspomina, jak kiedyś w Wielki Czwartek stał w gigantycznej kolejce aut na przejściu granicznym. – Celnicy skrupulatnie sprawdzali każdy samochód – mówi. – Byłem przekonany, że już nie zdążę do kościoła w Karwinie. Na szczęście się udało.

Pan Jan odwiedza także kapliczkę w czeskich Wierzniowicach, które sąsiadują z Łaziskami. Od niedawna otwarto tu turystyczne przejście graniczne. To zaledwie 2 km od jego domu. A i Czesi chętnie uczestniczą w uroczystościach Bożego Ciała w Łaziskach Rybnickich.

W domu pana Jana na ścianie wisi obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem. – Umierała matka kolegi mojego siostrzeńca – wspomina Jan Sanecznik. – Ten obraz był jej szczególnie bliski. „Synku, ty masz w Polsce znajomych katolików, podaruj im ten obraz” – prosiła. I tak 8 lat jest już z nami. Mam w domu wiele obrazów. Ale ten jest mi szczególnie bliski. ■

■ R E K L A M A ■



ROWEROWE LATO

Do wygrania rowery
Arkus & Romet Group

Słuchaj Radia eM
i wyślij SMS o treści:
REM Rower pod nr 7101*

*Koszt SMS: 1,23 zł z VAT



Sonda

**MŁODZI
ZE WSCHODU**

MARINA POZNIAK



– Wiara daje mi życie. Nie mogę sobie wyobrazić życia bez wiary. Mam ufność w Bogu,

który zawsze jest ze mną, więc śmiało mogę kroczyć w przyszłość. Rok temu ukończyłam studia filologiczne na uniwersytecie w Grodnie. Studiowałam język białoruski, ale fakultatywnie wybrałam też polski. W Polsce jestem nie po raz pierwszy. Najbardziej podoba mi się tutaj architektura. Na Białorusi też mamy wiele zabytków, ale tutejsze są lepiej utrzymane.

INESSA RUBAN



– Pracuję w poliklinice jako dentystka. W Polsce jestem kolejny raz. Na szczególną uwagę zasługują tu ludzie i ich gościnność. Bardzo ciekawa jest architektura kościołów. Kwiaty dodają budynkom uroku. Miasta są piękne. Do nas to też przychodzi, ale powoli. W kościele jestem od urodzenia. Pracowałam jako organistka, teraz pomagam tylko w niedzielę.

DYMITR GAJDA



– Roktemuskończyłem wyższe studia weterynaryjne, pracuję w Grodnie. Często musiałem zmieniać miejsce zamieszkania. Raz wynajmowałem pokój w jednej części miasta, innym razem gdzie indziej. Zawsze jednak w niedzielę przychodziłem do kościoła, w różnych parafiach. W każdej parafii też uczęszczałem na spotkania formacyjne. Bardzo sobie cenię wyjazdy na pielgrzymki.

– Jestem Polakiem,
mieszkam na Białorusi,
rozmawiam
po rosyjsku – opowiada
jeden z pielgrzymów. Inni
przyznają się
do narodowości litewskiej
albo białoruskiej.
Oprócz języka,
łączy ich wspólna
wiera.



tekst
KS. MAREK ŁUCZAK

Na Śląsk przyjechałi z miasta założonego w 1323 roku przez wielkiego księcia litewskiego Giedymina. Dziś Lidę zamieszkuje ponad 100 tys. mieszkańców. Są wśród nich Białorusini, Polacy i Rosjanie. To świadczy o złożonej historii, w której dawne tereny Rzeczypospolitej przechodziły w ciągu wieków z rąk do rąk.

Wiosna Kościoła

Na konferencji prasowej w Rzymie przedstawiono 27 czerwca 2006 roku „Raport o wolności religijnej na świecie”. Przygotowała go włoska sek-

Z Białorusi



cja papieskiego dzieła „Pomoc Kościołowi w Potrzebie” (ACS). Zdaniem autorów, nawet w Europie, dumnej ze swych tradycji demokratycznych i przestrzegania praw człowieka, zdarzają się przypadki łamania wolności religijnej. Chodzi zwłaszcza o nachalne szerzenie postaw laickich i o dążenie do objęcia „opieką” przez państwo religii mniejszościowych w niektórych krajach postkomunistycznych, głównie post-sowieckich. Do grupy tej należy m.in. Białoruś, wymieniona w raporcie na drugim miejscu po Rosji.

Pielgrzymi z Lidy mówią jednak o rozwoju Kościoła na Wschodzie. Na Mszę przychodzi coraz więcej młodzieży.

W parafii Ławki przebywała białoruska młodzież. Przybyli na zaproszenie duszpasterstwa akademickiego

– Wśród mieszkańców naszego miasta 80 proc. to katolicy – mówią. – Wielu powraca do wiary, ale są też tacy, którzy po raz pierwszy spotkali się z Ewangelią.

Młodzi katolicy z Białorusi specjalnie narzekają na sytuację w kraju.

– W parafii, gdzie pracuję, od władz miasta otrzymaliśmy nawet zezwolenie na budowę kaplicy – opowiada ks. Eugeniusz. – Jednak zawsze, kiedy organizujemy procesję czy pielgrzymkę, trzeba załatwiać mnóstwo formalności. Administracyjne utrudnienia są kolosalne. Nikt oczywiście nie zabrania praktyk, ale ich zalegalizowanie sprawia nie lada trudności. Władze denerwują się,

e gościło białoruską młodzież

si na Śląsk



HENRYK PRZONDZIONO

swego kraju. Ksiądz Eugeniusz nie wyobraża sobie duszpasterstwa gdzie indziej.

– Jeżeli nie boisz się pracy i masz coś w głowie, dasz sobie radę – zapewnia.

– Mamy nadzieję na lepszą przyszłość – mówi Marina. – Nawet z prawosławnymi budujemy wspólnotę. Nasze kontakty stają się coraz bardziej partnerskie. – Na pewno im opowiemy o wszystkim, co widzieliśmy w Polsce – dodaje Inessa. – Zawsze się nawzajem zapraszamy. Batiuszka jest do nas przyjaźnie nastawiony.

Zdaniem księdza Eugeniusza zdarzają się jednak parafie, z którymi współpraca nie układa się najlepiej. – Na przykład w przypadku ślubu mieszanego nie można otrzymać stosownych świadectw – opowiada. – Prawosławni uważają, że wydanie takich dokumentów jest wbrew zasadom wiary. Staramy się zmieniać ich przez naszą postawę.

Jedną z największych bolączek Kościoła na Wschodzie jest brak księży. Seminarium w Mińsku funkcjonuje dopiero od czterech lat i nie ma jeszcze absolwentów. Na każdym roku studiuje średnio 10 osób. Na Wschodzie Białorusi sytuacja jest jeszcze gorsza. Mało jest tam świadomych katolików. – Potrzebujemy nowej ewangelizacji – mówi ksiądz.

Gość w dom

Białoruska młodzież przyjechała z różnych parafii. Zaprosił ją ks. Marek Noras w imieniu duszpasterstwa akademickiego. Spotkali się w Mediolanie podczas „Pielgrzymki zafania przez ziemię”.

– Przyjechaliśmy na Śląsk, ale zamierzamy zwiedzić tak-

że inne miejsca – mówią. – Ten wyjazd traktujemy jak pielgrzymkę. Na mapie zaznaczyli m. in. Częstochowę, Kalwarię Zebrzydowską, Kraków i Wadowice.

W grupie gości z Białorusi jest młodzież w wieku od 16 do 27 lat. Są studenci, uczniowie i młodzież pracująca. Z ich wyjazdu cieszył się ks. bp Aleksander Kaszkiewicz, ich ordynariusz. Osobiście wstawiał się za nimi w konsulacie, by ułatwić procedury. Kiedy wrócą, jak zapewniają, o wszystkim opowiedzą na miejscu. ■



MOIM
ZDANIEM
Ks. EUGENIUSZ
UCZKURONIS

Jestem Litwinem wyświęconym dwa lata temu. Urodziłem się na Białorusi, 100 km od Grodna, gdzie skończyłem seminarium. Od początku kapłaństwa pracuję w Lidzie. W naszej parafii systematycznie spotykamy się z młodzieżą. Te spotkania nie mają charakteru jednorodnego, są elastyczne. Jest to rodzaj katechezy, podczas której rozważamy wiarę. Ważne są dla nas wspólne wyjazdy. Najczęściej odwiedzamy pobliskie sanktuaria. Każdy ksiądz modli się u nas przeważnie po polsku. Jest to zrozumiałe, bo podczas studiów słuchaliśmy wykładów z Warszawy. Do dziś korzystamy z polskojęzycznej literatury.

Sonda

MŁODZI ZE WSCHODU

HELENA NAZARCZYK

– Studiuję na piątym roku. W Polsce jestem po raz pierwszy. Bardzo podobają mi się u was kościoły. Wprawdzie neogotyki jest tutaj podobny do naszego, ale kościoły współczesne mają wyjątkowy charakter. Choć są nowoczesne, atmosfera jest w nich sakralna. Można się skupić na modlitwie. Studiuję też na trzecim roku instytutu katechetycznego w Grodnie. Pracę magisterską będę pisała z rozwoju mojej parafii. Jej historia sięga aż stu lat.



ANDRZEJ ŻUK

– Jestem Polakiem, uczę się w 10 klasie szkoły podstawowej. Będę studiował matematykę. W parafii jestem od dzieciństwa. Przyprowadzili mnie rodzice. Na początku niczego nie rozumiałem. Dopiero kiedy nauczyłem się języka polskiego, mogłem głębiej przeżywać Mszę. Liturgia jest u nas po polsku. Udział we Mszy jest teraz dla mnie owocniejszy.



ALEKSANDER ORMOWSKI

– Od roku studiuję w Polsce. Wybrałem kierunek humanistyczny. Wszystkie wykłady są po polsku, więc borykam się z trudnościami. Startowałem w konkursie wiedzy o Polsce. Za zajęcie pierwszego miejsca otrzymałem indeks Akademii Podlaskiej. Od stowarzyszenia Wspólnota Polska otrzymuję niewielkie stypendium. Sytuacja ekonomiczna w Polsce jest niekorzystna dla studentów ze Wschodu. U was wszystko jest droższe.



Mamy nadzieję

Choć na Białorusi, jak mówi młodzie, życie jest trudne, nie mają zamiaru wyjechać ze

Sonda

OWOC STUKROTNY

Ks. ANTONI KLEMENS, DZIEKAN DEKANATU CHORZÓW



– By duszpasterstwo mogło być owocne, ważna jest dbałość księdza o własną kondycję duchową.

Zmienia się dzisiaj język współczesnego świata, więc niezmiennie zasady wiary trzeba dostosować do nowych warunków. Współczesne duszpasterstwo nie różni się od tego sprzed lat. Wciąż najważniejsze jest towarzyszenie młodzieży. Ludzie mają więcej okazji do grzechu. Jednak nie można się zrażać, bo jest też więcej narzędzi, by dawać im dobro.

Ks. JACEK PLECH, DIECEZJALNY DUSZPASTERZ MŁODZIEŻY



– W dyskusjach z młodzieżą staram się być rzetelny i uczciwy. Jeśli czegoś nie rozumiem, mówię to otwarcie.

Kiedy młody człowiek podaje logiczny argument przeciwko jakiemuś człowiekowi Kościoła, czasami trzeba się z nim zgodzić. Najczęściej jednak te argumenty są nieprawdziwe, wówczas rolą katechety jest to wykazać.

Ks. PIOTR KURZELA, DYREKTOR WYDZIAŁU DUSZPASTERSTWA OGÓLNEGO KATOWICKIEJ KURII METROPOLITALNEJ



– Kiedyś spotkania dziekanów trwały kilka godzin. To było zbyt krótko, by przynieść pożądane efekty.

Dlatego teraz w ciągu trzech dni słuchamy wykładów i dyskutujemy. Te dyskusje odżywiają także w kularach. Dla księży ważna jest też obecność biskupów, którzy troszczą się o kształt duszpasterstwa, ale też o indywidualne problemy kapłanów.

Uwaga na do

Uważajcie na domofony w parafiach, one mogą odgradzać księdza od wiernych – przestrzegają abp Damian Zimoń podczas dni formacyjnych księży dziekanów i katechetów w Brennej.

tekst

KS. MAREK ŁUCZAK

Z resztą telefonicznie też trudno jest się nieraz skontaktować z parafią – ubolewał katowicki metropolita.

Apelował również do młodych księży, żeby nie bali się mówić o swoich problemach w katechezie. – Macie prawo przeżywać trudności, ale sytuacje kryzysowe powinny was wzmocnić i doprowadzić do większego dobra.

Uczestnicy przez cały czas zastanawiali się nad duszpasterskimi wyzwaniem. – Jak pomóc tym, którzy być może nie wiedzą nawet, że potrzebują pomocy – pytali?

Dialog i towarzyszenie

Jednym z tegorocznych prelegentów był ks. dr Jerzy Smolec. Mówił o psychologicznych problemach w komunikacji międzyludzkiej. – Można być samotnym w pojedynkę, ale, niestety, tak-



że we wspólnocie – przestrzegali. Wśród największych zagrożeń lubelski psycholog wymienił brak czasu i brak empatii. – Nie można człowieka w potrzebie zbyć za pomocą tak zwanych zamykaczy – mówił. – Łatwo jest wypowiedzieć banalne zdanie: Nie martw się, głowa do góry, weź się w garść. Nie każdy problem da się rozwiązać, ale o każdym można i należy porozmawiać. Księża najczęściej udzielają rad albo krytykują – to powoduje niepotrzebne trudności w komunikacji.

O swoich doświadczeniach mówi ks. Jacek Plech. Spotkanie miało miejsce 27–29 lipca

Ksiądz Marek Bernacki, pracujący z młodzieżą w Rybniku, jest podobnego zdania. – Nie zawsze potrafimy odpowiedzieć uczniom na ich pytania. Najważniejsze jednak, by im towarzyszyć w poszukiwaniach. Być z nimi, uprawiać tzw. duszpasterstwo obecności.

Tradycją spotkań formacyjnych śląskich kapłanów jest podejmowanie przez nich tematów związanych z młodzieżą. Jak mówi ks. Piotr Kurzela, dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Ogólnego Katowickiej Kurii, zobowią-

w w Brennej

omofony



możemy sobie pozwolić na spontaniczność.

Program to podstawa

Zdaniem dr Elżbiety Tkocz, katechetki od wielu lat pracującej z młodzieżą, katecheza w szkole jest ważna, ale nie jest w stanie zastąpić tego, co dzieje się w parafii. – Potrzeba solidnych programów spotkań, które uzupełnią dotychczasowe formy pracy. Dobrym przykładem jest program spotkań, związanych ze Światowymi Dniami Młodzieży. Przyda się on zarówno oazowiczom, ministrantom, jak i osobom przygotowującym się do przyjęcia sakramentu bierzmowania.

O problemach młodzieży mówił też dyrektor Wydziału Katechetycznego Katowickiej Kurii, ks. dr Marceł Cogiel. Jego zdaniem, świat odchodzi dziś od tzw. bezstresowego wychowania. Jasne artykułowanie wymagań jest często jedyną okazją, by nie tylko uczyć, ale nade wszystko wychowywać, kształtować właściwe postawy.

Tematy powrócą

Wszystkie wykłady i wnioski z brenneńskiego spotkania będą opublikowane. Dziekani będą je także relacjonować w swoich wspólnotach. Zdaniem abp. Zimonia, bardzo ważna jest taka wymiana doświadczeń. – Kapłani pracują w różnych parafiach – mówił. – Ich problemy są odmienne, ale w każdej sytuacji potrzebna jest dyskusja. Z jednej strony można podzielić się swoim doświadczeniem, z drugiej – można zebrać intelektualny kapitał, który zaowocuje w przyszłości. ■

Kochać i wymagać

Z abp. Damianem Zimoniem rozmawia ks. Marek Łuczak

Ks. Marek Łuczak: Czy trudno jest być duszpasterzem duszpasterzy?

ABP DAMIAN ZIMOŃ: – Biskup w pierwszym rzędzie musi się czuć odpowiedzialny za księży, którzy są jego najbliższymi współpracownikami. Stała formacja duszpasterzy jest jednym z pierwszych zadań ordynariusza. Pan Bóg przygotował mnie do tej funkcji. Byłem przełożonym w seminarium, później dziekanem i proboszczem. Dlatego wiem, jak bardzo ważne to sprawy. Na ten temat wiele jest dokumentów Kościoła. Inspiracją jest też dla nas pielgrzymka Benedykta XVI, a szczególnie jego przesłanie do kapłanów. Musimy to teraz realizować.

Spotkania formacyjne dla kapłanów są realizacją tak zwanej zasady pomocniczości. Chodzi w niej o to, by kuria diecezjalna nie była jedynym inspiratorem działań duszpasterskich. Każdy dziekan powinien mieć świadomość swojej roli w Kościele. Dekanaty muszą być aktywniejsze, wynika to z posoborowej teologii Kościoła.

Dlaczego zwrócił się Ksiądz Arcybiskup do katechetów, by otwarcie mówili o swoich trudnościach?

– Rzeczywistość bywa dziś niełatwa. Potwierdza to przykład trudności katechetów, zwłaszcza w wielkich miastach. Tam młodzi na katechezie czasami potrafią nieźle nadokuczać. Najczęściej wiąże się to z nie najlepszą kondycją ich rodzin. Jeśli dojdzie do tego brak odpowiedniego zaangażowania nauczycieli czy dyrekcji, wówczas sytuacja katechety w szkole może być nieciekawa.

Skąd się to bierze?

– Chyba trzeba wrócić do modelu mistrz–uczeń. Kochać

i wymagać – to są dwie podstawowe zasady wychowawcze, o których niektórzy zapomnieli. A one się sprawdzają. W Stanach Zjednoczonych i wielu innych krajach tak zwane bezstresowe wychowanie poniosło klęskę.

Czy wobec tych trudności możemy jeszcze zachować optymizm?

– W Europie Zachodniej niektórzy opacznie pojęli odnowę soborową. Możemy się czuć ubogaceni ich błędami. Po wtóre mieliśmy pontyfikat Jana Pawła II. Teraz niesamowite rzeczy mówi nam Benedykt XVI.

Jestem pod wielkim wrażeniem książki Petera Seewalda pt. „Benedykt XVI. Portret z bliska”. Nawiązuje ona do dwóch poprzednich wywiadów, przeprowadzonych przez tego autora z kardynałem Ratzingerem. Dziennikarz, deklarujący wcześniej swój sceptycyzm wobec Kościoła, nawrócił się. Jest to przykład, że z każdym trzeba rozmawiać i nigdy nie wolno tracić nadziei. Wszyscy jesteśmy w rękach Boga. On doprowadzi wszystko do końca, nie trzeba się zamartwiać. ■

■ R E K L A M A ■

nie sięgaj już po nie...

laserowa korekcja wad wzroku

KLINIKA 2000

Katowice, ul. Żelazna 1
tel. (32) 359 09 99
www.klinika2000.pl



HENRYK PRZONDZIONO

Słyszała

Ania zmarła,
gdy miała 11 lat.
Ale to nie
było ostatnie
dramatyczne
wydarzenie
w jej życiu.

tekst
JAROSŁAW DUDAŁA

Gdy miała 11 lat, poszła do szpitala na operację wyrostka robaczkowego. – Ledwo mnie uspił... stało się. Tata pracował wtedy w kopalni na haldzie. Słyszał, jak go wołam: „Tatusz, tatusz!”. Mamę w domu też coś tknęło. Zapaliła świecę i zaczęła się modlić. Potem pojechała do szpitala. Mówiła, że była już nawet wypisana moja karta zgonu. Ale po 11 minutach wróciłam – mówi 33-letnia dziś Anna Duch z Rudy Śl.

Co czuła przez te 11 minut?

– Byłam w białym, pięknym, puszystym tunelu. Było tak niesamowicie biało, jakby się wyszło z ciemnego pomieszczenia na świeży śnieg i

ostre słońce. Słyszałam głosy, śpiew. Niedawno na oazie uczylimy się śpiewu gregoriańskiego i puszczano nam z płyty oryginalne wykonania. To było coś podobnego... Pewien ksiądz powiedział mi, że to były głosy aniołów. Bardzo długo nie potrafiłam się z tego pozbiierać, ale to było bardzo piękne przeżycie. Kiedy dziś je wspominam, myślę mam takie tęskne... – mówi Anna.

Lekarze wypisali już Ani kartę zgonu

Gdy umiera dziecko

Sześć lat później zaprzyjaźniła się z Piotrem, który po kolejnych sześciu latach został jej mężem. Piotr jest konstruktorem, brał m.in. udział w projektowaniu nowego szybkiego tramwaju, nazywanego „Karlikiem”.

– Jeszcze przed ślubem wiedziałam, że będę miała problemy z rodzeniem dzieci. Bałam się, że Piotrek powie: „Dziękuję ci, ale ja chcę mieć dzieci, a ty nie wiesz, czy to będzie możliwe”. Już wtedy mówiliśmy o adopcji – wspomina Anna.

Krótko po ślubie poroniła, w szóstym tygodniu ciąży. – Dla mnie to była katastrofa. Nie wiedziałam wcześniej, że tak bardzo pragnę mieć dzieci – przyznaje kobieta.

Potem długo musiała się leczyć. Po ciężkiej walce i leżeniu przez całą ciążę w szpitalu

na świat przyszła Natałka. Urodziła się w stanie zamartwicy, miała dziurę w sercu, brak napięcia mięśniowego i paskudną bakterię. „Jeszcze dwa dni i nie byłoby dziecka” – powiedziała lekarka. Leczenie – pięć poradni przez dwa lata. Ale wszystko udało się pokonać.

Co mi się może stać?

– W przeciwieństwie do Natałki kolejnego dziecka nie prze-modliliśmy. To był czas, kiedy pracowałam w

środowisku, w którym wstydziłam się przyznać, że chodzę do kościoła, a w końcu rzeczywiście przestałam do niego chodzić – opowiada Anna.

– Boga odepchnęliśmy gdzieś na bok. Myślałam: „Mam pieniądze, mam pracę – co mi się może stać?” – dodaje Piotr.

Dziecko, któremu dali na imię Emilka, uduśliło się przy porodzie.

Duchowie postawili, że kolejne dzieci adoptują.

– Trwało to długie półtora roku. Musieliśmy przejść cały ten psychologiczny magiel. Małżeństwa, które z nami przechodziły kurs przygotowawczy, już dawno otrzymały dzieci, a my nie. W końcu zadzwonili z pomocy społecznej: „A może wzięlibyście trójkę?”. Tydzień z tym chodziliśmy, a w końcu zdecydowaliśmy się, że weźmiemy Iwonę, Mateusza i Kamila. To było dwa lata temu – opowiada Anna, dodając, że już wtedy przeczuwała, że... będą mieć jeszcze jedno dziecko!

Mniej niż 10 proc. szans

– Zaczęłam się modlić i rok temu urodziła się Kinga. Gdy zaszłam w ciążę, lekarze nie mogli w to



Życie po życiu – tylko z Chrystusem!

m śpiew aniołów

uwierzyć. Ja zresztą też. A kiedy już urodziłam, jeden z lekarzy przyznał: „Nie dawaliśmy wam więcej niż 10 proc. szans”. Cały czas modliliśmy się z Piotrem, ale nie chcieliśmy na Boga niczego wymusić. Byliśmy w Łągiewnikach i mówiliśmy: „Jezu, ufam Tobie. Bądź wola Twoja”. Potem jeszcze raz pojechaliśmy do Łągiewnik – podziękować – mówi Anna.

Wyjątkowym przeżyciem okazały się dla Duchów tegoż roku, pierwsze w ich życiu rekolekcje oazy rodzin w Koniakowie.

– Z początku te rekolekcje wydawały nam się nudne – przyznaje Piotr.

– W życiu się tylko nie nakłóciliśmy co tam; potem Piotra bolał ząb, potem ja chorowałam. No i cały czas byliśmy w siódemkę w jednym pokoju. To była prawdziwa szkoła przetrwania i tolerancji – dodaje Anna.

Zmienił się premier?!

Z czasem jednak coraz bardziej doceniali ten wyjazd.

– Tak nam dobrze było bez wiadomości... Gdy znajomi nas odwiedzili i powiedzieli, że zmienił się premier, to zrobiliśmy taaakie oczy – śmieje się Anna. – Teraz inaczej odbieram Mszę. Zwracam uwagę na szczegóły, których wcześniej nie zauważałem. Zaczęłam przeżywać liturgię jak wielkie święto. No i modlitwa. Według naszych odczuć, najsilniejsza jest modlitwa kontemplacyjna: trwanie przy Bo-



MARKUSZ PIĘKARA

gu, prawie bez słów. To jakby dotykało się Boga – mówi Piotr.

– Całe te rekolekcje były chłonięciem Boga – mówią Duchowie.

Szczególnym doświadczeniem był dla nich tzw. dialog małżeński.

Małżeński trójkąt

– Dialog małżeński to specyficzne spotkanie małżonków. To jedyny dozwolony, a nawet zalecany trójkąt małżeński: mąż, żona i Bóg – tłumaczy Piotr. Spotkanie trwa zwykle kilka godzin. Zaleca się, żeby odbyło się raz na miesiąc. Rozpoczyna je modlitwa, a potem rozmawia się o najważniejszych tematach: ty i ja, my i nasze dzieci, my i inni ludzie, my i nasz Bóg. Zasadniczo treść rozmowy nie wychodzi poza małżonków. „Zasiada się w celu usunięcia wszystkiego, co zagraża jedności małżeństwa” – mówi oazowa instrukcja. Duchowie praktykowali to już wcześniej, ale...

Kłótnia

– Za pierwszym razem pokłóciliśmy się. Potem te dialogi były głównie moimi mo-

On, ona i Bóg – to zasada dialogu małżeńskiego

nologami – przyznaje Anna.

– Jak tylko zasiadaliśmy do tego dialogu, to od razu byłam zderzany i nabuzowany – dodaje Piotr.

Na rekolekcjach po raz pierwszy dialog małżeński im się naprawdę udał.

– To te rekolekcje tak mnie zmieniły – uważa Piotr. – Otworzyłem się na Boga, stałem się bardziej pokorny. Wyrzuciłem z siebie to, co mi przeszkadzało w domu: moje złości, opory i bunt.

Efektom tamtego spotkania są bardzo konkretne postanowienia. – Chcemy się bardziej regularnie modlić. Przed rekolekcjami potrafiłem się modlić z dziećmi, ale z żoną nie. Teraz już potrafię. Staraliśmy się też nie uzależnić ponownie od telewizora – mówi Piotr.

Powrót z rekolekcji do domu okazał się trudny. – Przyszło zderzenie: tam, na rekolekcjach, było tak pięknie, a tu szara rzeczywistość... Ale spokojnie – nie jest tak źle. Rzeczywistość jest szara, ale my jesteśmy od tego, żeby ją ubarwić – mówi Piotr Duch. ■



Śmierć kliniczna, mąż i piątka dzieci, a ostatnio niezwykle rekolekcje – wszystko to zdarzyło się w życiu Anny Duch

MARKUSZ PIĘKARA

Zjazd rodzinny Rygułów

Grunt to rodz

Ojciec był spokojny, ale jak miarka się przebrała, to **pas szedł w ruch**. A matka była taką kapłanką rodziny – wspomina Roman Ryguła. W Łące koło Pszczyny spotkało się ponad 120 osób z rodu Rygułów.



tekst

ANNA BURDA-SZOSTEK

zdjęcia

HENRYK PRZONDZIONO

Zjazd rodu rozpoczęli Mszą św. sprawowaną w kościele św. Mikołaja w Łące. Stąd bowiem wywodzi się ich rodzina. Po Eucharystii modlili się na grobie swoich protoplastów.

Początek rodzinie Rygułów dali Weronika i Paweł. Pobrali się w 1918 roku w Łące. Wychowali 5 córek i 5 synów. Jeden z nich,

Antoni, zginął w czasie II wojny, podczas nalotu. Roman Ryguła urodził się jako 6. dziecko.

– Rodzice mieli 14-hektarowe gospodarstwo, w którym hodowali konie, krowy, świnię – wspomina. – Ojciec zbudował także cegielnię. Pracy było bardzo dużo. Dzieci od najmłodszych lat pomagały rodzicom w polu.

Modlitwa i nowoczesność

Paweł Reguła był nowoczesnym gospodarzem. Intereso-

wał się nowinkami technicznymi i kupował najnowocześniejsze wówczas maszyny rolnicze. Ale nie zapominał o modlitwie.

– Ojciec codziennie klękał przy łóżku i modlił się – mówi Weronika Gruszka, z domu Ryguła. – Czasami, jak narobiiliśmy, to dał nam klapsa. Ale robił to tylko w ostateczności. Mama była bardzo spokojna, wyważona. Czuwała nad całą rodziną i dbała, byśmy zawsze wspólnie się modlili. Rarytasem dla rodu Rygułów były ziemniaki dymfowane w kociołku.

Żyją jeszcze trzy córki protoplastów rodu Rygułów. Na zdjęciu od lewej: **Helena Skiba, Weronika Gruszka i najstarsza, 87-letnia Marta Dulemba**

Maria Krupka (z lewej) z ojcem Romanem Rygułą i rodziną Pietrzyków. To oni zadbali, by rodzinny zjazd się odbył

toplastów rodu. Wszyscy mieszkają w Łące. Wielu z nich kontynuuje tradycje rodzinne i prowadzi gospodarstwa rolne.

Najmłodszy i najstarsza

77-letni Roman Ryguła, choć zdrowie już zawodzi, bardzo lubi pracę w gospodarstwie. Uwielbia kwiaty, lubi sadzić pomidory. Ale najbardziej cieszy się, jak odwiedza ją go wnuki. – Na urodziny obowiązkowo wszystkie się do mnie zjeżdżają – mówi. – A i ja muszę być na każdym weselu, chrzciniach, Pierwszej Komunii. Wnuki mówią, że bez dziadka te uroczystości by się nie odbyły. Rodzina to najwyższa wartość, a z mojej jestem bardzo dumny.

W rodzinie są także m.in. nauczyciele, inżynierowie i trzech księży. Najstarszą człon-



inka



Protoplaści rodu: Weronika i Paweł Ryguła, ślub wzięli w 1918 r.



Najmłodszy z rodu: Timo Kółek z mamą Justyną

kinia rodu jest 86-letnia Marta Dulemba, najmłodszy to mieszkający w Niemczech Timo Kółek, który skończył rok i trzy miesiące.

Podczas zjazdu członkowie rodu podziwiali wykonane specjalnie na tę okazję drzewo genealogiczne ze zdjęciami wszystkich członków rodziny. Zaprezentowano także kronikę z dziejami rodziny Rygułów.

Na uroczystość przyjechał też ksiądz Józef Grzyb, salezjanin pracujący w Oświęcimiu. Jego ojciec i Paweł Ryguła byli kuzynami. – Rygułowie byli bardzo religijnymi ludźmi – opowiada. – Nigdy nie zapominali o niedzielnej Mszy i codziennej modlitwie. W takim duchu wychowywali dzieci. Tworzyli taką rodziną oazę.

Praca dla niepełnosprawnego

To się może udać!

Jestem inwalidą, któremu w życiu się powiodło – przedstawił się Adam Pietrasiewicz podczas katowickiej konferencji w ramach ogólnopolskiej Kampanii Społecznej na rzecz Aktywizacji Osób Niepełnosprawnych.

– Wiadomo, że są zawody niedostępne dla niepełnosprawnych, ale jestem przykładem, że osoba na wózku może być księgowym, informatykiem, nauczycielem, dziennikarzem albo tłumaczem, bo te zawody wykonywałem. Trzeba tylko chcieć. Inwalidztwo to stan umysłu – podkreślał Pietrasiewicz.

– Praca dla osoby niepełnosprawnej jest nie tylko sposobem na zarobienie pieniędzy, ale zapobiega wykluczeniu społecznemu – dodał inny prelegent dr Andrzej Barczyński.

Częścią konferencji były warsztaty, dotyczące zagadnień prawnych, psychologicznych i z zakresu doradztwa zawodowego.

Tańczę wicemistrzowie Polski w tańcach integracyjnych
Martyna Wiśniewska i Emil Malanowski

Punktem kulminacyjnym spotkania był pokaz mody połączony z pokazem tańca. – Osoba niepełnosprawna może przez odpowiedni strój dodatkowo uwiarygodnić swój wizerunek przed potencjalnym pracodawcą. Wierzymy, że takie wydarzenia mają sens i co najważniejsze wpływają na przełamywanie barier – mówi Marlena Moździńska, koordynator projektu.

Podczas pokazu zaprezentowali się wicemistrzowie Polski w tańcach integracyjnych. Martyna Wiśniewska i Emil Malanowski pracują razem od 4 lat. W tym roku zdobyli także trzecie miejsce w Pucharze Świata i Pucharze Europy. Mówią, że swoim tańcem chcą pokazać, że osoba niepełnosprawna i pełnosprawna mogą ze sobą znakomicie współpracować i zacierać w ten sposób różnice.

Podobne spotkania organizowane są w całej Polsce. Odbývają się w ramach Kampanii Społecznej na rzecz Aktywizacji Osób Niepełnosprawnych pod tytułem: „Wyślij CV – kto czeka”.

JK



Jak do kościoła,

My tu mamy
wszystko „naj”

— uśmiecha się

Aniela Langer,

zdobyczyni

tytułu

„Ślązoka

nad

Ślązokami”.

tekst i zdjęcia

MIROSLAW RZEPKA

Pani Aniela od niedawna mieszka w sąsiedniej parafii św. Izydora, ale, jak sama mówi, nigdzie się nie przeprowadzała.

— Tu byłach chrzczo-
no, tu żech przyjena Ko-
munio, tu brałach ślub, tu
na cmentorzu pochowa-
łach moigo chopa — mó-
wi. — A mieszkom na gra-
nicy parafii, to przycho-
dza roz tam, roz tu.

Duchowość szensztacka

Parafia św. Izydora wy-
rosła ze wspólnoty św. Ma-
rii Magdaleny w 1989 r. Ini-
cjatorem budowy świątyni
był poprzedni proboszcz,
ks. Antoni Stych.

— Jego zasługi dla na-
szej parafii są o wiele
większe — zauważa Kry-
stian Szczotok z Towarzy-
stwa Miłośników Ziemi
Wodzisławskiej. — Nie tyl-
ko rozpoczął budowę ko-
ścioła św. Izydora,

ale wybudował dom para-
fialny, rozbudował probos-
stwo, wyremontował ko-
ściół. On pracował w na-
szej parafii od 1985 roku.

— Ja tu jestem od ro-
ku — mówi obecny pro-
boszcz, ks. Tadeusz
Wciórka. — Powoli zaczy-
nam się orientować w bo-
gactwie tej wspólnoty.

— Mamy sporo grup i
małych wspólnot — mó-
wi Agnieszka Waniek z ru-
chu szensztackiego. — Na-
sza grupa powstała, gdy
do parafii przybyły siostry
szensztackie. One nam za-
proponowały utworze-
nie takiej wspólnoty, i od
1980 roku działamy. Dziś
mamy dwie grupy: matek
i rodzin. Po podziale para-
fii liczba osób trochę zma-
łała. Teraz to głównie star-
sze osoby. Modlimy się,
pielgrzymujemy — co ro-
ku np. wyjeżdżamy do
Świdra, gdzie znajduje się
centrum ruchu. Naszą du-
mą jest pochodzący z para-
fii o. Arkadiusz Sosna,
prowincjał Zakonu Ojców
Szensztackich. On był wy-
święcony w naszym ko-
ściele.

— Zapoczątkowaliśmy
też w parafii pere-
grynację ob-
razu Mat-
ki Bożej



Trzykroć Przedziwnej,
patronki ruchu szensz-
tackiego, w rodzinach
parafii — dodaje Paweł
Kłosek, chórzysta i czło-
nek rady parafialnej. —
Wszystkie rodziny w pa-
rafii przyjmują obraz i
chętnie się modlą.

**Nad głównym ołtarzem
znajduje się fresk
przedstawiający Marię
Magdalenę obmywającą
nogi Jezusowi, natomiast
ołtarzowa rzeźba wyobraża
odwiedziny Jezusa u Marii
i Marty**

Dumą szkoły jest kardynał

Siostr jest pięć.
Pracują w szkole i
w zakrystii, a ich
kameralna domo-
wa kaplica służy
małym grupom.

**S. Hiacynta
podobno rozmawia
z kwiatami, dlatego
są takie piękne**

— Parafianie są bar-
dzo zaangażowani w ży-
cie wspólnoty — mówi
ks. proboszcz. — Ostatnio
przeprowadziliśmy re-
mont ławek. Gdy trwały
prace, zawsze było spo-
ro chętnych do pomocy.
Obecnie planujemy zbu-
dowanie parkingu szkol-
no-parafialnego.

W sąsiedztwie ko-
ścioła znajduje się jedy-
na w parafii szkoła. Ma
już ponad sto lat, a jej
dumą jest jeden z absol-



to nie w dresie

wentów – kardynał Bolesław Kominek. Obecnie szkoła nosi jego imię, a niedawno otwarto w niej izbę tradycji, poświęconą wybitnemu kardynałowi.

Chór „Jadwiga” nie działa przy parafii, ale ma z nią wiele związków.

– Na każde spotkanie zapraszamy proboszcza – uśmiecha się Benedykt Rak, prezes chóru. – Często też śpiewamy na kościelnych uroczystościach. Obecnie naszym największym zadaniem jest zachęcać do udziału w śpiewie młodzież. Możemy sporo zaoferować – współpracujemy np. z Karwiną, gdzie często koncertujemy. Organizujemy również sporo innych wyjazdów. Pół Europy już zwiedziliśmy. Śpiewaliśmy między innymi w Rzymie, w Wenecji czy Wilnie. Ale wciąż mamy mało młodzieży w zespole.

Młodzi muszą się postarać

Przyczyn jest wiele, ale chór starzeje się, jak cała parafia. W 2004 roku było 28 chrztów i 38 pogrzebów. W rok później już 55 pogrzebów i 35 chrztów. Jak podkreślają członkowie rady parafialnej, sporo młodych wyjeżdża za pracą.

– Gdy zamknięto kopalnię „1 Maja”, ponad

7 tys. ludzi straciło pracę – mówi Zygmunt Kłosok. – Potem zostały zamknięte kolejne kopalnie: „Moszczenica”, „Rymer”, „Żory”, a nawet zbudowana w 1980 roku kopalnia „Krupiński”. Nas ratuje to, że sporo górników przeszło na emerytury. Oni mają dobre pieniądze i często utrzymują młodych.

– Duża jest liczba chorych, których odwiedzamy w domach – mówi ks. proboszcz. – Ale to chyba dlatego, że tutaj ludzie zwracają na siebie większą uwagę i zgłaszają nam, gdy ktoś zachoruje. Ja wciąż dostrzegam ogromne różnice między naszą wspólnotą a parafiami wielkomiejskimi. Tutaj ludzie żyją nadal w rodzinach wielopokoleniowych. To bardzo korzystnie wpływa na kształtowanie młodego pokole-



nia. Na przykład w szkole nie zdarzają się jakieś poważne problemy wychowawcze.

– Bo my tu mamy wszystko „naj” – powtarza pani Aniela. – Gryfne frelcie, szykownych kawalerów, bogato historia. I na co dzień se o to pomalu dbamy. ■



Tu byłam chrzczona, w tym kościele brałam ślub, dlatego zawsze pozostanę do niego przywiązana, mówi Aniela Langer

HISTORIA

Miejscowość istniała już w 1300 roku. Obecny kościół jest czwarty z kolei. Dwa pierwsze były drewniane. Pierwszy murowany stanął w 1757 roku. Obecna świątynia została wzniesiona w latach 1928–1930, gdy poprzednia okazała się za mała. Parafia istnieje od 1904 roku. Liczy obecnie niespełna 4 tys. wiernych.

Remont kościoła to zasługa poprzedniego proboszcza, ks. Antoniego Stycha



ZDANIEM PROBOSZCZA

KS. TADEUSZ WCIÓRKA

Na początku mojej kapłańskiej drogi pracowałem w Pszowie, potem w Chwałowicach, teraz trafiłem jakby w środek między tamtymi parafiami. Okazuje się, że niektórzy moi dawni uczniowie pozakładali rodziny i przenieśli się do Radlina. Myślę, że charakterystyczny rys parafian to ogromna potrzeba domu, dbania o obejście. To oczywiście rozciąga się na inne dziedziny życia, na wrażliwość estetyczną. U nas nie zdarza się, jak w wielkomiejskich parafiach, aby ktoś przyszedł do kościoła w dresie. Mamy też sporo świadomych parafian, którzy uczestniczą we Mszy św. w dni powszednie – większość z nich przyjmuje Komunię św. Moje plany na po wakacjach to uporządkować teren wokół świątyni, zbudować grotę Matki Bożej z Lourdes i inaugurować cykliczne nabożeństwo ku czci patronki parafii.

Zapraszamy do kościoła

- Msze św. niedzielne – o godz. 7.00, 9.00, 11.00, 17.00
- Nieszpory niedzielne o godz. 16.30
- Codziennie Koronka do Miłosierdzia Bożego o godz. 6.45

GOŚĆ KATOWICKI

katowice@goscniedelny.pl

Adres redakcji: ul. Wita Stwosza 11, 40-042 Katowice
tel. 032 608 76 76 faks 032 251 50 21

Redagują: ks. Marek Luczak – dyrektor oddziału,
Anna Burda-Szostek, Jarosław Dudala, Mirosław Rzepka,

Warto przeczytać

W Brzeziu znicze nie gasną

Kult S. Dulcissimi przekracza już granice Śląska.

Książka ks. Jana Góreckiego – pierwsze tak obszerne opracowanie o studze Bożej – przyczyni się do tego zapewne jeszcze bardziej.

Zaledwie 26-letnie życie kandydatki na ołtarze ze Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej przewodzi na myśl wielką świętą – Teresę z Lisieux. Podobne były ich drogi realizacji powołania zakonnego i świadomego ofiarowania cierpienia w intencji Kościoła, swego zgromadzenia i grzeszników. To św. Teresa była duchową przewodniczką zakonnic, zmarłej w Brzeziu w opinii świętości 18 maja 1936 r. Ich mistyczny kontakt świadczy o tym, że w kręgu tajemnicy świętych obcowania wszystko jest możliwe.

By naświetlić duchowość „śląskiej służebnicy cierpiącego Pana”, nazywanej też „Obłubienicą krzyża”, ks. J. Górecki ukazuje szersze tło – historyczno-obyczajowe i religijne. Wykazując się pieczołowitą historią i wrażliwością kapłana, z dużą erudycją – często wykraczającą poza ścisłą tematykę opracowania – kreśli fenomen jej życia, opisując wyjątkowe wydarzenia oraz osoby jej współczesne. Znajdziemy w książce m.in. minimonografię rodzinnej parafii Heleny Hoffmann – św. Józefa w Świętochłowicach Zgodzie, krótką historię Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej, a także sylwetkę jego założyciela, sługi Bożego ks. Jana Schneidera.

Interesującą częścią książki są świadectwa osób, które zetknęły się z s. Dulcissimą lub tych, które słyszały o niej od krewnych czy znajomych. 77-letnia mieszkanka Brzezia wy-



STANISŁAW SALIK

znaje: „Do dnia dzisiejszego gorąco modłę się o wstawienictwo S.M. Dulcissimi w różnych trudnych sytuacjach mojego życia i proszę Pana Boga i Matkę Boską o rychłą beatyfikację naszej kochanej Siostry”.

Bogaty materiał fotograficzny, zamieszczony na trzydziestu ostatnich stronach książki, pozwala zaznajomić się z kolejnymi etapami życia Heleny Hoffmann oraz z tym, co dzieje się dziś przy grobie s. Dulcissimi, gdzie „znicze nie gasną”, bo ludzie coraz bardziej wierzą w jej orędownictwo u Boga.

Siostra Maria Dulcissima urodziła się 7 lutego 1910 roku w Świętochłowicach Zgodzie jako Helena Hoffmann. W 1927 roku zwróciła się z prośbą o przyjęcie do Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej. Wkrótce zaczęła ciężko chorować. Mimo to przełożeni zezwolili jej na złożenie ślubów wieczystych 9 sierpnia 1930 r. Zmarła w opinii świętości 18 maja 1936 roku. Jej proces beatyfikacyjny toczy się od 1999 roku.

DOBROMIŁA SALIK, JD

Ks. Jan Górecki, Śląska służebnica cierpiącego Pana s. M. Dulcissima Hoffmann, Siostry Maryi Niepokalanej, Katowice 2006, s. 168.

TVP3

TV Regionalna 06.08–12.08 2006

NIEDZIELA ■ 06.08

- 16.45 Niedziela w Bytkowie
- 18.00 Aktualności + Pogoda
- 18.30 Retransmisje sportowe
- 20.20 Rozważania nie tylko dla pobożnych
- 21.45 Aktualności
- 21.50 Prognoza pogody
- 21.55 Piłkarska Trójka
- 22.15 Aktualności sportowe

- 18.00 Aktualności + Pogoda
- 18.27 Aktualności sportowe
- 18.40 Made in Silesia
- 19.00 Rawa Blues
- 19.25 Ewangelia na dachach – magazyn katolicki
- 19.50 TV Katowice zaprasza
- 21.45 Aktualności sportowe + Aktualności

CZWARTEK ■ 10.08

PONIEDZIAŁEK ■ 07.08

- 07.45 Aktualności Flesz + Pogoda
- 07.50 Poranek jak się pa3
- 08.05 Tropicele – magazyn
- 08.15 Kreskówka dla dzieci
- 16.45 Aktualności
- 16.47 Kartka z kalendarza – kalendarium wydarzeń sprzed lat
- 16.50 Tropicele – magazyn
- 17.00 Skarb sekretarza – serial komediowy
- 17.50 Gramy dla Was
- 18.00 Aktualności + Pogoda
- 18.27 Aktualności sportowe
- 18.40 Raport z akcji – magazyn o tematyce policyjnej i strażackiej
- 19.00 Schlesien Journal – magazyn mniejszości niemieckiej
- 19.15 Od Rawy do Rawy
- 19.40 TV Katowice zaprasza
- 19.45 Pełnoprawni niepełnosprawni
- 21.45 Aktualności sportowe + Aktualności

- 07.45 Aktualności Flesz + Pogoda
- 07.50 Poranek jak się pa3
- 08.05 Tropicele – magazyn
- 08.15 Kreskówka dla dzieci
- 16.45 Aktualności
- 16.47 Kartka z kalendarza – kalendarium wydarzeń sprzed lat
- 16.50 Tropicele – magazyn
- 17.00 Bliżej natury – magazyn ekologiczny
- 17.50 Gramy dla Was
- 18.00 Aktualności + Pogoda
- 18.27 Aktualności sportowe
- 18.40 Ludzie i sprawy
- 19.00 TV Katowice zaprasza
- 19.10 Kronika miejska Mysłowice
- 19.20 Uwaga weekend – informator kulturalny
- 19.50 TV Katowice zaprasza
- 21.45 Aktualności sportowe + Aktualności

PIĄTEK ■ 11.08

WTOREK ■ 08.08

- 07.45 Aktualności Flesz + Pogoda
- 07.50 Poranek jak się pa3
- 08.05 Tropicele – magazyn
- 08.15 Kreskówka dla dzieci
- 16.45 Aktualności
- 16.47 Kartka z kalendarza – kalendarium wydarzeń sprzed lat
- 16.50 Tropicele – magazyn
- 17.00 Raport budowlany
- 17.15 25 lat temu na Śląsku – program historyczny
- 17.50 Relacje – przegląd gospodarczy
- 18.00 Aktualności + Pogoda
- 18.27 Aktualności sportowe
- 18.40 Nasz reportaż
- 19.00 Okiem mistrza
- 19.15 Na Trójce – magazyn motoryzacyjny
- 19.35 W dobrym stylu – magazyn mody i urody
- 21.45 Aktualności sportowe + Aktualności

- 07.45 Aktualności Flesz + Pogoda
- 07.47 Poranek jak się pa3
- 08.05 Tropicele – magazyn
- 08.15 Kreskówka dla dzieci
- 16.45 Aktualności
- 16.47 Kartka z kalendarza – kalendarium wydarzeń sprzed lat
- 16.50 Tropicele – magazyn
- 17.00 W dobrym stylu – magazyn mody i urody
- 17.50 Kronika miejska Katowice
- 18.00 Aktualności + Pogoda
- 18.27 Aktualności sportowe
- 18.40 Czwarta władza – program publicystyczny
- 19.00 TV Katowice zaprasza
- 19.10 Od Turynu do Pekinu – teleturniej sportowy
- 19.45 Pomysł na weekend – magazyn
- 19.50 TV Katowice zaprasza
- 21.45 Aktualności sportowe + Aktualności

SOBOTA ■ 12.08

ŚRODA ■ 09.08

- 07.45 Aktualności Flesz + Pogoda
- 07.50 Poranek jak się pa3
- 08.05 Tropicele – magazyn
- 08.15 Kreskówka dla dzieci
- 16.45 Aktualności
- 16.47 Kartka z kalendarza – kalendarium wydarzeń sprzed lat
- 16.50 Tropicele – magazyn
- 17.00 Trójka tam była
- 17.15 25 lat temu na Śląsku – program historyczny
- 17.50 Gramy dla Was

- 07.45 Aktualności Flesz + Pogoda
- 07.50 Pomysł na weekend
- 08.00 Z życia Kościoła – magazyn katolicki
- 8.45 Salon – program K. Piotrowskiego
- 16.45 Aktualności
- 16.48 Pocztkówki z wdziękiem
- 17.00 Śląsk jest piękny – gawęda Marka Szołtyśka
- 18.00 Aktualności + Pogoda
- 21.45 Aktualności
- 21.45 Prognoza pogody
- 21.55 Aktualności sportowe
- 22.05 Sobotni magazyn sportowy